

Wisielczy humor

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Nowy dyrektor artystyczny tarnowskiego teatru ostatnią premierą wraca do swoich korzeni. *Porachunki z katem* Martina McDonagha to dobry wybór na otwarcie kadencji.

McDonagh w pierwszej dekadzie XXI wieku stał się swoistym dramatopisarskim fenomenem; jego kariera wybuchła nagle, zyskała międzynarodowy zasięg – nie omijając także polskich scen, przebojem branych przez kolejnych *Poruczników z Inishmore*, *Kaleki z Inishmaan* czy *Poduszycieli* – po czym równie nagle przysła. Na naszym gruncie brutalizm Irlandczyka zbiegł się w czasie z apogeum popularności rodzimej brutalistycznej dramaturgii, której czas szybko przeminął. Ale McDonagh nie tyle wpisał się w trend, co wyrósł ponad. Portretowany przez niego brudny świat, pełen patologii, niskich instynktów, zasiedlony przez pokręconych i moralnie niejednoznacznych bo-

Nic więc dziwnego, że McDonagh cieszył się powodzeniem. Czas jego triumfu zbiegł się z czasem gwałtownego rozbłyśnięcia gwiazdy Marcina Hyncara, który jeszcze w czasie studiów w Akademii Teatralnej zasilł zespół aktorski warszawskiego Teatru Narodowego, pracując pod kierunkiem największych reżyserów: Jerzego Jarockiego, Grzegorza Wiśniewskiego, Jana Englerta, Agnieszki Glińskiej. Właśnie Glińska wyreżyserowała na scenie Teatru Małego McDonaghowego *Poduszyciela*, a był to spektakl, na wspomnienie którego i dziś czuję na plecach ciarki. W tej realizacji było bowiem wszystko, co najlepsze w dramaturgii Irlandczyka: zwarta, na poły filmowa

mentarzy, ale człowieczeństwo w jego metafizycznym wymiarze. Pytania o naturę władzy, popęd brutalności, łatwość wyzbycia się empatii, destruktywny charakter człowieka – to pytania niestety zawsze aktualne.

Wybrzmiewają one także z tarnowskiej sceny. Hyncar wziął na warsztat ostatni jak dotąd dramat McDonagha, *Porachunki z katem* (nagrodzone m.in. jako najlepsza nowa sztuka brytyjska 2015 roku). Tytuł w polskim tłumaczeniu jest notabene równie nietrafiony, jak wiele polskich tytułów zagranicznych filmów, szukających na siłę skojarzeń z lokalnie znanymi dziełami przy równoczesnej utracie pierwotnego sensu. Sztuka oryginalnie nosi bowiem tytuł *Hangmen*, czyli *Wisielcy* – i trudno wyobrazić sobie trafniejszy. Nie dlatego, że jej bohaterem jest ostatni kat w służbie Korony Brytyjskiej przed zniesieniem kary śmierci; nie dlatego nawet, że rzecz zaczyna się i kończy egzekucją przez powieszenie. Dlatego natomiast, że wszyscy bez wyjątku bohaterowie na swój sposób wiszą, dusząc się pomału we własnych ułomnościach, małościach, ograniczeniach, kompleksach i upiornym koniunkturalizmie. Na dwanaście postaci – dwie to kaci usprawiedliwiający mordercze skłonności wykonywaną profesją, dwie następne – to dewiant i psychopata, cztery – alkoholicy. Najbardziej niewinny wydaje się paradoksalnie Hennessy Filipa Kosiora, niezasłużenie skazany i powieszony już w pierwszej scenie.

Nazkicowany w dramacie świat jest zresztą idealnym punktem wyjścia dla rozważań o ludzkiej moralności. Fakt, że zawodowi brytyjscy kaci byli powszechnie rozpoznawalnymi osobami publicznymi i na tym opierać mogli sukces własnych biznesów, jest już dostatecznie absurdalny. Przywołany przez McDonagha Albert Pierrepoint jest postacią historyczną, Naczelnym Katem z czterystu pięćdziesię-

TEATR IM. LUDWIKA SOLSKIEGO
W TARNOWIE*Porachunki z katem*
Martina McDonaghatłumaczenie
Klaudyna Rozhin
reżyseria
Marcin Hyncar
scenografia, kostiumy
Julia Skrzynecka
światła
Karolina Gębska
muzyka
Mateusz Dębski
efekty kaskaderskie
Tadeusz Widomskiprapremiera polska
15 września 2017

Scena zbiorowa



fot. Paweł Topolski

cioma egzekucjami na koncie, który równocześnie prowadził pub Help the Poor Struggler, ze słynną ostrzegającą klientów tabliczką „Nie wieszać się na barze”.

Podobnie promuje swój bar Harry, następca Pierreponta, tu interpretowany przez Sławomira Głazka – stali bywalcy przesiadują tam raczej ze względu na kontakt z prawdziwym katem niż na jakość serwowanego piwa. Piwo zresztą leje się przez cały spektakl strumieniami. Głazek napełnia kufel za kuflem: scenografia Julii Skrzyneckiej imitująca wnętrze pubu jest hiperrealistyczna, aż po sprawne nalewaki. Próżno szukać tu wizualnej metafory czy poezji (poza drobnymi dziwactwami bohaterów). Wiecznie pijany Inspektor Fry Ireneusza Pastuszaka jest tego najlepszym przykładem: nosi się jak typowy filmowy detektyw Scotland Yardu, siedzi nieustannie w znoszonym płaszczu, zdegradowanym dodatkowo plamami z alkoholu – ale poznać jego stolik w knajpie można po stojącym nań budziku, dzwoniącym zawsze, kiedy Fry przedkłada popijawę nad obecność na swoim dyżurze w komisariacie. Mooney studiującego jeszcze w Akademii Teatralnej Macieja Babicza to z kolei klasyczny *villain*, pozorowanie wytworny, nienagannie ubrany, ale wybuchający w najmniej spodziewanych momentach czarny charakter, manipulujący wszystkimi – zarówno ofiarami, jak partnerem w zbrodni – z równą łatwością.

Zaskoczenie nie należy więc oczekiwać po inscenizacji *Porachunków z katem*, ale na pozio-

mie samego, misternie skonstruowanego scenariusza. Wierne podążanie za nim z jednej strony jest nieodzowne, żeby zaprogramowane przez McDonagha zwroty akcji wybrzmiały dostatecznie mocno, z drugiej – powoduje rozwiązania, które wydawałoby się, można było załatwić teatralnym skrótem. Ekipa techniczna sprzątająca na blackoucie rozsypała na podłogę frytki tylko dlatego, że w dialogu pojawia się informacja, co bohaterowie jedli, to już pewna przesada. Realistyczna konwencja utrzymałaby się i bez tego, zwłaszcza że i aktorstwo w *Porachunkach z katem* jest nadrealistyczne, postaci narysowano dość grubą kreską, co momentami – zwłaszcza w scenach o podwyższonym psychologicznym napięciu – bywa męczące. Poza tym jednak łatwo znaleźć w spektaklu inspiracje brytyjskimi serialami komediowymi spod znaku BBC, jak *'Allo 'Allo!* czy *Pan wzywał, Milordzie?* – i jest w tej manierze pewna przewrotna elegancja, coraz rzadziej spotykana w zamerykanizowanej formule komedii, nie można więc odmówić temu skojarzeniu trafności. Obsada zresztą skompletowana jest z dużym wyczuciem, scena roi się od charakterystycznych typów, a powierzenie głównej roli aktorowi grającemu gościnnie, choć zawsze ryzykowne, było strzałem w dziesiątkę: Głazek niesie prawie cały przebieg na swoich barkach, budząc swoją postacią tyle samo sympatii, co odrazy.

Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie pod wodzą Hyncara może wreszcie mocniej zazna-

czyć swoją obecność na mapie polskiego życia teatralnego. Nowy dyrektor nie stawia co prawda na rewolucyjne zmiany, które pewnie mogłyby przynieść doraźną festiwalową obecność, ale na zrównoważony rozwój. Po prapremierych *Porachunkach z katem* w planach na ten sezon jest miejsce i dla klasyki – *Poskromienia złośnicy* czy *Balladyny*, i dla propozycji współczesnych – *Siostry twojej siostry* czy zamówionej specjalnie u Agaty Biziuk *Heroiny*, i dla dziecięcego widza, dla którego przygotowana ma zostać *Akademia Pana Kleksa*. Doświadczenie pracy w Teatrze Narodowym i lat spędzonych w Akademii Teatralnej skutkować powinno przy tym dbałością o rzetelne rzemiosło; sugerują to choćby nazwiska zaproszonych do współpracy reżyserów, Bożeny Suchockiej czy Anny Gryszkówny. Sądząc po gościnnym występie już w *Porachunkach z katem*, wygląda na to, że i stały zespół teatru mogą odświeżyć nowe twarze. Spodziewam się, że to dobra droga – Hyncar, wywodzący się z Tarnowa i w wieku dwunastu lat debiutujący na deskach zarządzanej dziś przez siebie sceny tytułową rolę w *Małym Księciu*, musi znać gust i potrzeby lokalnej publiczności, a to przecież pierwszy i najważniejszy próbiez dyrektorskich decyzji. Realizacja McDonagha potwierdza, że podchodzi do tarnowskiego widza ze zrozumieniem i szacunkiem; na widowni są komplety, foyer wypełnia w przerwach gwar dyskusji. Brakowało ostatnio tego typu solidnych, a nie przesadnie dętych propozycji. ■

Łatwo znaleźć w spektaklu inspiracje brytyjskimi serialami komediowymi spod znaku BBC, jak 'Allo 'Allo! czy Pan wzywał, Milordzie? – i jest w tej manierze pewna przewrotna elegancja, coraz rzadziej spotykana w zamerykanizowanej formule komedii, nie można więc odmówić temu skojarzeniu trafności.

haterów, podnoszący dylematy etyczne i wywołujący niewesołe refleksje, opierał się bowiem w dużej mierze na czymś, czego brakowało nadwiślańskiej dramaturgii: na poczuciu humoru. Jego sztuki, choć nie jest to najszybsze określenie, mogą być traktowane jak czarne komedie; sam autor przyznaje się do inspiracji rozpiętych od Pintera po Tarantina. Polski brutalizm był w tym czasie bliższy kinu moralnego niepokoju – tyle że bez polotu, z jakim potrafił konstruować filmowe narracje Kieślowski.

struktura narracji, nieustanne mylenie tropów i budowanie napięcia poprzez zabawy z konwencjami komedii, kryminału, thrillera czy nawet horroru, wreszcie – mimo farsowego, brytyjskiego w charakterze wyolbrzymienia cech, a zwłaszcza przywar postaci – czułość i przenikliwość w ich portretowaniu. Wszystko to składało się na popkulturową zabawę w przystępnej formie, która nie wiadomo kiedy zmuszała do postawienia gorzkiej diagnozy, nawet nie tyle współczesnemu światu, bo nie ma u McDonagha przesadnie dużo bieżących ko-